

Pismo to wychodzi
trzy razy w tygodniu
to jest: w Ponie-
dzialek, Środe i
Piątek, o drugiej
po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 366
Nrów wynosi Złp.
6 i przyjmuje się w
księgarni Czecha,
w handlach Kocha
i Schreibera.

PIĄTEK 21 WRZEŚNIA

N^{BR} 8.

1838 Roku.

O ŚMIERCI KRÓLA STEFANA

LIST OD SEKRETARZA J. K. M. JÉRZE-
GO CHIAKOR, DO JW. VOLGANGA KO-
WACKIEGO, KANCLERZA KSIĘSTWA
SIEDMIOGRODZKIEGO.

Gdy JW. Veselini wysłała u-
myślnego, z listami do Księcia
JMci Prymasa, i Sénatorów, do-
nosząc im, o fatalnym zgonie
Najjaśniejszego Króla JMci Pana
naszego, niechciałem opuścić o-
kazyi w opisaniu wam obszernie,
jak się to stało; co dziennie ho-
wiem zapisywałem wszystko co
tylko jak obecnemu świadkowi,
pod oczy moje podpadło. Niebez
wylania wielu łez, przychodzi
mi tén obowiązek dopełnić. Któż
bowiem śmierci téj oplakiwać nie-
będzie, mianowicie my Węgrzy-
ni, pozostali w tém kraju, jak
trzoda bez pastérza, tracący w
tém Bohaterze wszystkie usług
naszych nagrody, i nadzieje.
Czwartego, miesiąca Grudnia ro-
ku 1586, Najjaśniejszy Pan po-
wrócił do Grodna, i przez trzy

dni łowami się bawił. We dwa
dni potem, gdy Król wybornie
miał się na zdrowiu, Lékarz
Buccella otrzymał pozwolenie, u-
dania się do małego synowca
swego, który był w majątności
jego zachorzał. Szóstego dnia
w Niedzielę, uczuł Król ociąża-
łość, i bole jakieś po ciele, s tém
wszystkiem był na nabożeństwie,
i publicznie jadł obiad. Wiecze-
rzać atoli niechciał, i owszém
podług przepisu *Buccelli* zyczyl,
by mu naciérano ciało całe, lecz
lékarz *Simmonius* radził by tylko
ręce i nogi naciérac, oraz by
Król dla zjednania sobie snu,
dwa kielichy starego wina ska-
walkiem chleba wypił. Co się
téż stało, i Król do spoczynku
się udał. Dla gorączki atoli i bolu
głowy, Król usnąć niémogąc,
poszedł do pobocznego małego
alkierza, gdzie okna były zawsze
otwarte, żeby się ochłodzić. Po-
wracającego stamtąd napadła sła-
bość, tak iż bez zmysłów padł
na ziemię i o ławkę mocno, choć

niegłęboko zranił sobie prawe kolano. Na hałas ten, przybiega, obok śpiący Pan *Lepsetin*, podnosi z ziemi, i okazuje skrwa-wione stłóczenie. Król nieprzy-pominał sobie, jakimby się to stało sposobem, przecież o swo-jój mocy powrócił do łoża. Przy-wołani natychmiast Pan *Weselin* i z nim lekarz *Simmonius*. Ten przyłożywszy do rany białek od jaja strochą mirry, powiedział iż przypadek ten stał się z za-wrotu, między ocuceniem i snem, tudzież zawiania wiatru, lecz że to żadnego złego skutku mieć niebędzie, hyleby Król nazajutrz zażył trochę manny i pozostał w łożu dla prędszego wyléczenia się z rany. Król ocknął się bardzo rano, przywołał *Weselina* do sie-bie, i rozkazał mu pójść do Panów *Kancelrów* aby dnia tego, nie-przychodzili do niego z żadnemi sprawami, ściśle nadto zalecił, aby nie o zaszyłm w nocey przy-padku niewspomniano, i że gdy-by się kto pytał, aby powiedziano że dla zwykłych hemoroidów po-zostaje w łożu, przykazał nadto aby klucze od komnat *Weseli-niemu* oddane były. Nikomu więc oprócz trzech tych osób nie wol-no było wchodzić do Króla. *Sym-monius* lekarstwo swoje w poko-

jach przygotował, i dał Królo-wi. Poźniej sam obiad zaniósł, obiad ten składał się, sklécjku jęczmiennego, scielęciny, i po-trawki skapłona. Za pozwole-niem *Simmona* pił także wino, i wody cynamonowej tyle, ile zwykł pić, gdy się od wina wstrzyinywał. Tém czasem dane lekarstwo nie albo mało co spra-wiło. Nad wieczór przybiegł dok-tór *Buccella*, przywołany co prę-dzej od *Weselina*; a usłyszawszy o chorobie z ust Króla samego, prosił aby *Najjaśniejszy Pan*, przez dni kilka od wina wstrzy-mać się raczył; na co Król: » pozwolił mi go przecie, Dok-tor *Simmonius*, a dla wielkiego pragnienia wodę cynamonową, jak przy obiedzie. » W dzisiej-szym przypadku rzekł *Buccella*: » należy miasto wina, pić prze-gotowaną szółwię s cukrem, albo téż limonadę, jak przyjemną i wzmacniającą głowę. » Tém cza-sem *Simmonius* dowiedziawszy się, że *Weselin* sprowadził ze wsi *Buccellę*, zaczął mu to wy-rzucać, jak gdyby niedosyc na nim, i innego przywoływać po-trzeba było. Rozgniewany na wieczere nie przyszedł do Króla; w czasie tego pokarimu gdy Król nalęgał o wino, *Buccella* długo

przeciwiąc się temu, pozwolił nakoniec zmieszanego z wodą, król skosztowawszy tylko, wołał pić wodę cynamonową. Po wieczery, przyszedł Simmonius. Wpryтомności Weselina, Buccella rzekł mu, w mniemaniu moim, jestto choroba, którą żartować nietrzeba, i albo wraz krwi upustem, mocném przeczyszeniem pokonać ją. Niemasz nic niebezpiecznego, odparł Simmonius, niepotrzebne ni krwi puszczenie ni purgans, nie trzeba Króla turbować, który i na te lékarstwa ledwie zezwolił, dosyć będzie dać choremu Panu, konfekt zbrzoskwini, który chceć przyjąć. Buccella długo się s kolegą swoim spiérajac, nakoniec milczéć musiał. Nazajutrz wziął Król konfekt brzoskwiniowy, w czasie obiadu za pozwoleniem Simmonia pił wino, i przez resztę dnia był wesoly. Pod czas wieczery, widzac iż Buccella bardzo się krzywił, gdy przyniesiono wino i jeden tylko kubek wypił, i dwa cynamonowej wody. Po wieczery po opatrzeniu rany, rzekł Simmonius, bądź W. K. Mośé dobrej myśli, niema żadnego niebezpieczeństwa. Wiém dobrze że nie niema, rzekł Król z niecierpliwością, lecz na-

tychmiast wyrzuciwszy nogi z łoża, słupem oczy podniósł do góry, zaczął zgrzytać zębami. Przesstraszeni przytomni, ręce zalamywać, i wołać zaczęli, aby się Król uśmierzył... Cóż wy robicie zawołał Król. Zle się W. K. Mośé masz, rzekł Weselin. Prawda, odpowiedział Król. Niezmierną czuję gorączkę, i straszny ból głowy. Słowa te przerwane były ciężkością oddychania. Nastąpiły po nich niespokoiność i nudzenia. W ten czas dopiéro postrzeżono, iż to był paroxyzm, o téjże prawie godzinie przypadły, co i ostatni. Na ten czas Simmonius zgodził się, by Buccella dał Królowi pigułki, a że ich Król nie lubił, rospuszczono je w wodzie, s konwalii, przydawszy pięć gran, *extracti Helloboris*. Ten z letka przeczyścił Króla czterykroć, u obiadu znów się wszczęła kłótnia o wino, przemogło atoli zdanie Simmonii, że paroxyzm nadebodzi, i że woda mogłaby zaszkodzić, gdy Buccella nastawał by przynajmniej wino zmieszane z wodą, same wprzódy wino chceć pić, odpowiedział Król, a potém samą wodę... lecz skoro wychylił dwa kubki najstarszego wina, dosyć już na tém, rzekł, niepotrzeba wody. Na obiad były

jaja, rosół s kapłona, i pieczone jabłka s cukrem. W godzinę potém, wiele rozmawiał s Podkanclérzem Koronnym, wolno oddychał, i ledwie widać było że chorzał. Stym wszystkim Buccella widząc, że Król zamierzał sobie, nieporzucać wina, a sądząc go najniebezpieczniejszym w tój chorobie, prosił Ruchmistrza Koronnego, aby o stanie Królewskim ostrzegł Kancelérza, że choroba Królewska była bardzo ciężka, i tém cięższa, że w sposobie leczenia jój niezgadali się z sobą lékarze. Niech więc przydał J.J. WW. Sénatorowie naradzą się wcześnie, co w tym przypadku czynić im należy. Toż samo oświadczył Podkanclérzemu Litewskiemu, prosząc, by o tém i Kasztelanowi Wileńskiemu doniósł, najtajemniej jednak, s przyczyny Królewskiego zakazu.— Nadeszła godzina wieczery, na którój Król podobnież niecheiał pić wody, mówiąc że zawsze się po niój ma gorzej, gdy się zabiérał do spoczynku, przypadł trzeci paroxyzm lżejszy jednak jak piérwszy. Daléj paroxyzmy napadały codziennie. Buccella zaklinał Króla, surowo upominał Simmonia, by wina

poprzestać. Zezwolił nakoniec Król, i przyrzekł. Tu znów wszczela się, między lékarzami kłótnia, o rodzaj choroby, Buccella nazywał ją Epilepsyą, Simmonius Asthmem, ten spór przyczyną był, iż ledwie zgodzić się mogli na lékarstwa, jakie dać należało. Zgodzili się jednak na dekokt s hyzopu, jako niemogący szkodzić w żadnój chorobie, przydano kilka kropel ekstraktu siarazanego, postawiono cztery pi Jawki na plecach, dwie na krzyżu, te do ośmiu uncyj krwi wyciągnęły: przydano nieco kamienia Bezoar i kopyta łosiowego, te Król zawsze chętnie zażywał. Pod czas obiadu niepokazał się Simmonius przyrzekł bowiem Buccelli, iż dnia tego zamileczy o winie. Buccella, by oddalić wszelką okazją wołania o napój ten, przygotował rozmaite zaprawne wody, między którými jedną s cukrem i grankami pszennými, tę Król ostudzoną pił w czasie obiadu, potrawy też same prawie były co przódy. Po obiedzie Król zawołał o zwykłą sobie wgorączce wodę, w którój konserwa różowa była rozpuszczoną. Tę wypiwwszy, spał spokojnie przez dwie

godziny. Ocknąwszy się przywołać rozkazał Kancelerzów Litewskich. O pół nocy powróciła trudność oddychania, Simmonius poszepnął Wesselinowi, czyliby Król nie napił się wina, mówiąc jeżeli się go nie napije wkrótce umrze. Zuów między lekarzami rada i postanowiono dać też same co wprzód pigułki, lecz te nie niesprawiły. Podczas obiadu Król koniecznie dać sobie wina rozkazał, na co Simmonius chętnie pozwolił. — Natychmiast Buccella wysłał synowca swego do Podkancelerzego Litewskiego, że Król wkrótce umrze, i że choć zdaje się mówić wesoło, i nie tak jest znechękany chorobą, by wstać i chodzić niémógł, przecież (jeżeli się Bóg nie zlituje), w największym zostanie niebezpieczeństwie. Usłyszawszy to Podkancelerzy, bez zwłoki uwiadamia o tém przytomnych Sénatorów, niewymiennie jednak, że od Buccelli miał tę wiadomość, tego bowiem lekarz ten żądał. Obydwa Kancelerze udali się natychmiast do zamku. Ku wieczorowi Król zuów napił się wina, umocyszwszy w winie chléb, straszne bowiem cierpiał pragnienie, i na-

dzwyczaj był smutny, i milczący, a gdy go Buccella cieszył, i dobrej myśli być kazał. Oddałem się już wręce Boga, odpowiedział Król, przygotowany jestem do śmierci, nie trwoży mię ona, jeżeli nie mówię, to dla tego że mi cięży głowa, i chciałbym usnąć. Tu już zbliżyli się Kancelerze, do komnaty królewskiej, wyrzucając lekarzom, że ich wprzód, o niebezpieczeństwie Królewskim nieostrzegli. Odpowiedział Buccella, że gdy Król nikogo do siebie wpuszczać niekazał, lękali się rozkazowi temu sprzeciwić, lecz gdy teraz zapytany jest przez nich, oświadczyć im musi, iż Król wkrótce pożegna się z życiem. Ledwie te słowa wyrzekł, gdy gwałtowny paroxyzm porwał Króla, Buccella i Lepselin, ile mogli starali się utrzymać go spokojnie. W ten czas Simmonius, pierwszy raz odezwał się do Sénatorów, iż i on rozumie że choroba królewska jest śmiertelną, lecz jak długo żyć może z drugiego dopiero paroxyzmu będzie mógł sądzić. W tém zawołano go do nacięcia Króla, pomagał mu sam Wesselin, lecz natychmiast drugi przypadł paroxyzm, tak okropny

iż oddał w nim ducha, ten nasz najlepszy Pan, najwaleczniejszy s Królów. Wesselin zalany łzami, wyszedł do Sénatorów, i przywiódł ich do umarłego już Króla. Oddał im natychmiast klucze od skarbu, i wszystko co miał przy sobie. Buccella rzekł, jeżeli Panowie miuiemają że śmierć Królewską dla dobra publicznego taie potrzeba, łatwo się to uczynić może, naradziemy się o tém z Sénatorami, odpowiedzieli przytomni, tém czasem nietrzeba tego rozgłaszać. Gdy noc już nadechodziła posłano po Podskarbieh, by tajemnie przyszedli do zamku. Ci natychmiast skarbiec i komnaty gdzie były sprzęty Królewskie zapieczętowali, i całą noc z dwoma Podkomorzemi i dwoma lekarzami, przy ciele Królewskim czuwali. Rano bardzo już się wieść o śmierci Królewskiej rozeszła po Grodnie. Panowie Radni, dworsey, mieszczanie, z wielkim płaczem zbiegać się zaczęli do zamku. Tejże nocy Simonius żonę swoją s piéniédzmi, i ruchomością wysłał z miasta. Nazajutrz z rozkazu Sénatorów otworzono ciało już puchnąc zaczęynające, w przytomności Buccelli, Simmonii, Goslasa, Me-

dyca Chirurga i innych. Simonius oznajmił, iż wszystkie wnętrzości znalezione, były zdrowe, oprócz małych kamyczków w pęcherzu: i że pęcherz nie zółcią, lecz czystą wodą był napelniony. Taka jest ta smutna i nigdy nie opłakana przygoda, którą JW. Panu opisaną szczerą prawdę posyłam. Nie mi niezostaje. Sam sobie postanowiłem, skoro należytość moję odbiorę co rychlój do JW. Pana pospieszyć, życząc byś i JW. Pan i Oświecone Książę nasz długo fortunne lata pędzili.

Dan w Grodnie dnia 19 Grudnia roku 1586.

JÉRZY CHIAKOR.



SPOSÓB NAPOLEONA DAWANIA DARÓW.

Jak dobrze Napoleon wiedział, że nie dar, lecz sposób jakim ten dar dajemy, stanowi wartość prawdziwą, dowodem są anegdoty następujące:

Napoleon nie miał cierpliwości; nie lubił czekać i chciał zawsze mieć wszystkich ludzi na podporęczu; dla tego rzekł pewne-

go razu do radzcy stanu Real:
 • Ale, ale! masz też waćpan wioskę? — «Mam, Najjaśniejszy Panie,» odrzekł tenże, «dosyć ładną o pięć mil od Paryża.» —
 • To za daleko; nie mógłbym posłać o pięć mil po waćpana, gdy mi potrzebnym jesteś, a to nie raz się zdarza. Staraj się waćpan, abyś sobie wioskę niezwłocznie kupił, gdzie w pobliskości.» —
 • Najjaśniejszy Panie, ja nie mogę kupić innej, dopokąd nie sprzedam tej, którą posiadam.» —
 • A któż waćpanu mówi, abyś sprzedał tę, którą posiadasz? Ja chcę tylko, abyś do niej drugą dokupił. Wiem bardzo dobrze, że napracowawszy się ze mną długo, jak na przykład dnia dzisiejszego, potrzebujesz spoczynku, wytchnienia i świeżego powietrza. To się ze wszech miar godzi, ale tylko bliżej Paryża, abym waćpana mógł mieć pod ręką.» — «Bardzo dobrze, Najjaśniejszy Panie! ale chcąc kupić, należy mieć wprzód pieniądze.» — «Alboż waćpan nie masz znacznej pensyi?» — «Mam, Najjaśniejszy Panie: ale dotychczas nie mogłem ani grosza s tej pensyi oszczędzić.» — «To nie do brze. Zresztą rób jak chcesz,

ale tylko kup sobie inną wioskę, i to jak najspieszniej; tak być musi, ja żądam tego!» Nazajutrz po skończonych obradach państwa zapytał Napoleon Reala:
 • No, cóż tam? znalazłeś waćpan wioskę, któraby była do sprzedania? — «Nie jedną, ale dziesięć, Najjaśniejszy Panie; więcej bowiem jest takich, którzy chcą sprzedać dobra swoje, niż takich, którzy je zapłacić mogą.» — «Uwaga ta jest dowcipną, wistocie!» rzekł Napoleon uśmiechem, «ale szukajno waćpan, szukaj. Dobra myśl często później przychodzi.» Nazajutrz obudzwszy się otrzymał Real asygnacyę na 400,000 franków dla kupienia sobie dóbr w pobliskości, które natychmiast mu skassy cesarskiej wyplacono.

Baron Corvisart, lékarz nadworny, odwiedzając, codziennie z rana Napoleona, był pewnego razu w tak posępnym humorze, że go Napoleon, jak zwykle w żartobliwym zapytał tonie: «Cóż ci to, mości doktorze? Czy nie wysłałeś waćpan na tamten świat jakiego pacyenta?» — «Przebacz, Najjaśniejszy Panie! Dzisiejszego dnia na żaden sposób wesołym być nie mogę; właśnie bo-

wiem widziałem scenę, która mnie niezmiernie zasmuciła.» — «Jako? może wszyscy pacyenci waćpana za jednym razem wyzdrowieli?» — «I owszém, przeciwnie! Właśnie tu w pałacu biedny hrabia Laville-Leroux został apoplexyą tknięty!» — «Tu w pałacu? żal mi go mocno! Jest to niezmierna strata dla senatu.» — «Użyłem wszelkich środków, jakie tylko były w méj mocy, lecz już było za późno!» — «Tak, tak, to wasza zwyczajna piosuka! Gdybyś waćpan takim oporem nie był się wzbraniał mieszkać w tym zamku, byłbyś może jeszcze pomógł hrabiemu. Biedny Laville-Leroux! Byłto zacny mąż, lecz nie był gospodarzem. No, ponieważ waćpan doglądałeś go w ostatnich chwilach, słuszna więc, abyś odziedziczył po nim pamiętkę. Przed dwoma laty pożyczyłem mu 55,000 franków, oto jest wexel; daruję go waćpanu. Niech mu służy w nagrodę za tych, którym życie uratowałeś, a którzy mu niewdzięcznością się wyplacili.» Corvisart, wzięwszy wexel skłonił się, podziękował

i odszedł; ale wkrótce dowiedział się, iż puścizna po hrabi Laville-Leroux tak była zadłużona, iż nawet prawi jego dziedzice objąć jej nie śmieli. Corvisart wszedłszy nazajutrz do gabinetu Napoleona, rzekł: «Najjaśniejszy Panie, byleś tak łaskaw, żeśmi wczoraj darował wexel hrabiego Laville-Leroux, lecz zapomniałeś o głównej rzeczy.» — «A ta jest?» odrzekł Napoleon z zadziwieniem. — «Jestto rzecz małej wagi; sama tylko formalność. W. C. Mość nie pomyślałeś o tém, iż do tego wexlu cessya na moje nazwisko jest potrzebnua.» — «Aha, rozumiem o co waćpanu chodzi,» odrzekł Napoleon z uśmiechem i pociągnął swego lekarza za ucho, jakto zwykł czynić, gdy był w dobrym humorze: «Waćpan obawiasz się, aby w sądzie wexlu nie odrzuciono? Potrafimy temu zaradzić! «siadł i napisał na drugiej stronie wexlu: «Assygnacya 55,000 franków, które hrabia Estève ma natychmiast wypłacić baronowi Corvisart i zapisać do porachunku. Napoleon.»